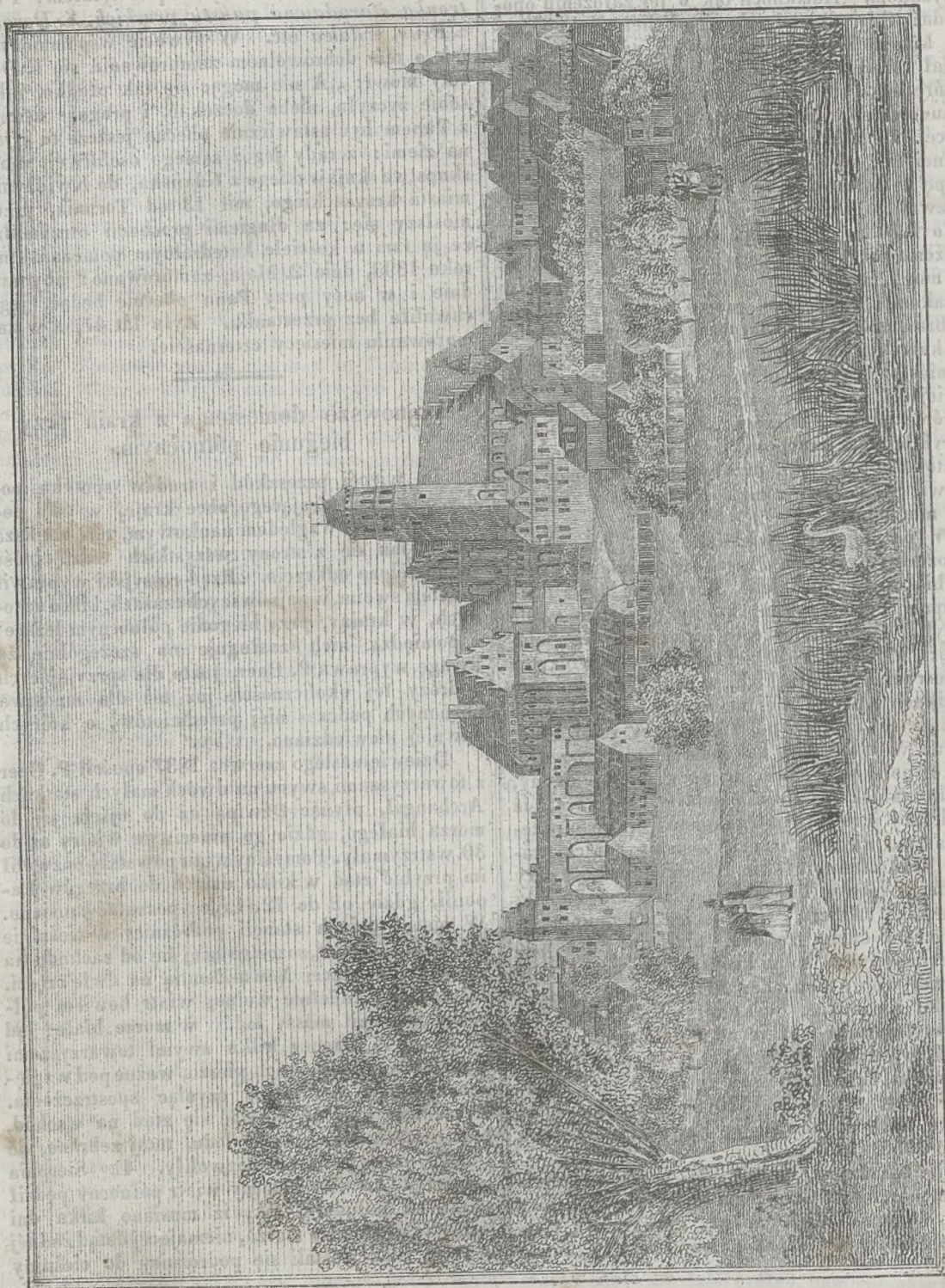


Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 4.

Leszno,
dnia 27. Lipca 1839.



Kwidzyna.

Kwidzyna.

Kwidzyna, po niemiecku *Marinenwerder*, dziś stolica regencyi kwidzyńskiej, leży na wzgórku nad rzeką Łabią, wpadającą o pół mili ztąd do Wisły. Jak wszystkie niemal miasta w Prusach wschodnich i zachodnich, winna swój początek Krzyżakom. Hartknoch tak o jej założeniu opowiada: Gdy po zdobyciu ziemi chełmińskiej, zakon krzyżacki panowanie swoje nad Pomezanią chciał rozszerzyć, udał się w mistrz jego Wisłą w górę kilku statkami, napełnionymi materyałami do budowania, a przybywszy do wyspy Kwidzyna, leżącej niedaleko dzisiejszego Kwidzyna i nazwanej tak od Kwidzyna, męża córki Pomezona, wyspę tę opanował, wybudował na niej zamek i nazwał go *Marinenwerder*. Miał się to dzieć około 1233 r. Ponieważ atoli dla niedogodnego położenia pierwsiastkowego tego zamku, Krzyżacy nie mogli ztąd korzystnych wypraw przeciw Prusakom przedsiębrać, przeto Burchard, burgrabia brandenburski, który zakonowi z znacznymi posiłkami przeciw Poganom w pomoc przyszedł, przeniósł zamek Kwidzynę o milę dalej, to jest w miejsce, na którem dzisiejsza Kwidzyna stoi. Wkrótce potem książęta: Konrad mazowiecki, Henryk brodaty wrocławski, Odonicz gnieźnieński, Światopełk pomorski, przybywszy na pomoc zakonowi, wzmocnili zamek Kwidzynę i założyli przy nim miasto.

W późniejszych wiekach, gdy już zakon krwiożerczym orężem Prusaków ujarzmił i Prusy na 4 biskupstwa podzielił, Kwidzyna dostała się biskupom pomezzańskim, którzy tu stolicę swoją założyli. Dalsze zdarzenia historyczne tego miasta są: W roku 1440 zebrali się w Kwidzynie deputowani miast pruskich, w celu naradzenia się o środkach oparcia się uciskowi Krzyżaków i poddania się królowi polskiemu. W roku 1464, gdy już wojna między zakonem a Polską wrzała, wojsko polskie wpadło w nocy do Kwidzyny, ubiegło zamek i złupiło miasto, za karę, iż mieszkańcy jego sprzyjali zakonowi, którego przecież jarzmo niegdyś zrzucić z siebie gorąco pragnęli. Traktatem toruńskim Kwidzyna została przy zakonie, a gdy w kilkadziesiąt lat później mistrz krzyżacki, Albert, siostrzeniec Zygmunta I., działając w duchu zakonu, nie chciał uznawać zwierzchności nad sobą króla polskiego, i ztąd do nowej wojny pomiędzy Krzyżakami a Polską przyszedł, Kwidzyna, w której się Albert zamknął, wytrzymała ciężkie od Polaków oblężenie. Gdy Albert zrzucił ubiór zakonny i ostatni biskup pomezanski, Erhard Orvisses, życia dokonał, Kwidzyna zajęta została r. 1529 na skarb książęcy. W roku 1628 opanowali ją Szwedzi; toż samo w roku 1655.

Dziś Kwidzyna, należy do porządniejszych miast monarchii pruskiej; ma 8000 mieszkańców, szkoły wyższe, fabryki sukna, garbarnie i t. d. Do osobliwości Kwidzyny należy kościół ś. Jana,

niegdyś katedralny, gmach największy w całych wschodnich i zachodnich Prusach. W świątyni tej pokazują dotąd miejsce, w którym ś. Dorota pruska przez 14. miesięcy zamurowana była. Opisał jej żywot Fryderyk Szembek, Jezuita; ten sam, który miał walki uczone z Brosčiuszem o szkoły jezuickie, i wydał pod tytułem: *Patronka starodawna państw pruskich, S. Dorota z Prus, wdowa etc.* W żywocie wspomnianym tak o tém dobrowolnem zamurowaniu się ś. Doroty mówi: „A nie mogąc się tak prędko, jako sobie życzyła, nieba doczekać, i pragnąc usilnie z Panem być ustawicznie obecna jeszcze tu żyjąc na ziemi: z rady jegoż samego osobliwej, z biskupstwa kujawskiego z Gdańska, do Kwidzyna miasta krzyżackiego, mil 13 od Torunia, przeniósłszy się: za długimi prośbami otrzymała, że ją tam w kościele katedralnym pomezzańskim, roku 1393, dnia 2. Maja, zamurowano: aby we dnie i w nocy przy Panu obecnie będąc, jego chwaliła bez przestanku. Żyła lat 47, a w zamurowaniu miesiący czternaście.

Najnowsze doniesienia z krain przybiegunie północnym.

Im więcej przeszkód i trudów spotyka podróżnika, zwiedzającego obce kraje, w celu poznania ich pod względem naukowym, tém większa należy mu się z strony wszystkich wdzięczność za udzielone odkrycia. Rząd rossyjski wyprawił kosztem swoim, w najnowszych czasach, kilku uczonych, w krainy, przy biegunie północnym leżące; z pomiędzy nich zasługuje na szczególniejszą uwagę wyprawa P. Baer, jużto dla sprzyjających podróży tej okoliczności, już też dla mnóstwa poznanych podczas niej przedmiotów, o których dawniej niewiedziiano.

Dziętnastego czerwca 1837 opuścił P. Baer z towarzyszami swymi na dwóch małych statkach Archangel, płynąc Dźwiną aż do ujścia jej do morza białego, gdzie go przeciwnie wiatry aż do 30. wstrzymały. Pomyślny wiatr powstały pozwolił im przybić ztąd w kilku dniach do brzegów Laponii, gdzie aż do 12. Lipca pozostać musiano. W pięciu dniach stanęli podróżnicy w cieśninie Matoschkin-Schar, rozciągającej się od zachodu na wschód i dzielącej Nową-Zemlią na dwie części. Morze było zupełnie wolne, wiatr bowiem północny zapędził masy lodów w morze białe; ląd zwiedził P. Baer z kilku swymi towarzyszami w rozmaitych kierunkach pieszo, ważne pod względem historyi naturalnej czyniąc spostrzeżenia. Zyczeniem jego było udać się ztąd na wschód, lecz zamysłu tego, masy lodu, tutaj zebrane, do skutku przywiesdz nie dozwoliły. 4go Sierpnia wciągnięto kotwice: mocny wiatr północny pędził statki na południe, tak, iż musiano kilka dni pozostać w odnodze morza, niemającej dotąd żadnej nazwy; ztąd dostali się podróżnicy do cieśniny

Kostin-Schar, dalej do odnogi, *nieświatowej* noszącej imię; 31. Sierpnia opuścili nakoniec Nową-Zemię i trzymając się południowych brzegów Laponii, wpłynęli dnia dziesiątego żegluga do Archangelu.

Ważne są spostrzeżenia P. Baer pod względem fizyki i historii naturalnej podczas tej jego wyprawy. Przy ujściu Dżwiny znalazł P. Baer piękne łąki i liczne drzewa znacznej wysokości; na wschodniej stronie morza białego pod $65^{\circ} 20'$ północnej szerokości zebrał wiele roślin kwitnących, gdy w częściach łąd, na północny wiatr wystawionych, oprócz mchów i trochy rozchodniku, nic niewidział. Pod $66^{\circ} 10'$ półn. szer. znalazł P. Baer niezliczone mnóstwo muszli rozmaitego kształtu i wielkości; brzegi morza, na 100 stóp nad powierzchnią wody wzniesione, pokryte były trawą zieloną, podczas, gdy szczytów skał zmarzałe napełniały śniegi. Z pagórków nad morzem widać naokoło, w wszystkich kierunkach, równiny okryte mchem i karłowatymi krzakami. Finnowie zowią równiny te Tuntur lub Tundra. Gór, o których nam dawniejsi geografowie na wschodniej części Laponii wspominali, nieznalazł P. Baer wcale: w części zachodniej spostrzegł tylko ciągnące się pasmo pagórków, do skandynawskich gór należących. Rzeki główne biorą tu swój początek z rozległych błot; bieg ich wolny, brzegi skaliste. Zwierząt ssących bardzo mało; ptactwa, oprócz niektórych gatunków wodnego, niewiele; ryb za to mnóstwo, mianowicie w wiosnie; rzeki wszystkie dostarczają mieszkańcom ryb wybornych, które za rum, mąkę, herbatę i inne przedmioty w zamian dają.

Nowa-Zemla smutny przedstawia widok; jest to kraj skalisty, z zachodu otoczony pasmem pagórków, tu i ówdzie pod wodą ukrytych. Wegetacja bardzo nędzna, gdzieś tam znajdziesz tylko mchy i porosty. Najwzwyższym drzewem tutaj jest wierzba; niewyrasta ona wyżej jak dwa cale, w grubości pióra, nad mech okrywający ziemię. Oddalwszy mech, zobaczysz pod nim ciągnący się korzeń, połączony z wielu podobnymi wyrostkami. Dwa inne gatunki wierzby, rosną w południowej części kraju; jeden (*Salix reticulata*), dochodzący 4 do 5 cali wysokości; drugi (*S. Canata*) za najwyższe uważany drzewo, od 6 do 8 cali wzniosły. Z królestwa zwierząt mieszkają tutaj tylko szczury grenlandzkie w znacznej ilości i lisy, wytipające ptactwo zlatujące się w wiosnie. Z ryb znajdują się w rzekach łososie, na brzegach morza okazują się wieloryby.

W poszukiwaniach linii śnieżnej, poznał P. Baer, że w końcu Lipca w płaszczyznach śniegi topnieją; w miejscach zaś górzystych, lub w dolinach, wiatrami w kupy zgromadzone, cały rok zostają. Nad brzegami ciśnień Kostin-Schar, znajdują się całe góry z niego usypane; przy Matoschkin-Schar stoją naprzeciw siebie dwie znacznej wysokości góry; jedna, 3400 stóp

wysoka, niema na wierzchołku swym śniegu; gdy druga, 3100 stóp wysokości, cała prawie z śniegu złożona.

Przeszłego lata wyprawiło ministerstwo francuskie ekspedycję do krain północnych, do Skandynawii, Laponii i Spitzbergu; należało do niej wielu Duńczyków, Szwedów i Norwegczyków. Rezultatów wszystkich tej wyprawy nieposiadając, udzielamy czytelnikom wyjątku z listu Dr. Robert do Rezydenta Rossyi, z Kaafjord z 29. Sierpnia 1838.

„Przybyliśmy 15^{go} Lipca i stanęliśmy w porcie Swearingburgh, odkrytym przez Holendrów, którzy wzniesli tu szopy i inne budowle, do wytapiania tranu potrzebne; zbudowali nawet wieś i chcieli w niej założyć osadę, lecz wszyscy jej mieszkańcy pierwszej zimy nieprzetrwali. Dziś widzisz szczątki tej siedziby; na skrzepłych lodach spostrzegasz tu i ówdzie ślady ich ognisk, pieców, kotłów i innych narzędzi. Rossyanie chcieli tu założyć stałe osady, lecz gdyśmy wyładowali, okolicę całą opuszczoną zastaliśmy; nawet Hollendrzy, mający zwyczaj zostawać dłużej dni kilka w tych strefach od naszych ziomków, już byli odpłynęli. Dziwno nam było, iż ludzie ci, przyzwyczajeni do zimna i oswojeni z niebezpieczeństwami klimatu, powracali już w epoce, kiedy cieplej było, termometr bowiem okazywał 45° .

Ponieważ port Swearingburgh zdawał nam się bardzo wystawionym na wiatry północno-zachodnie, bardzo zimne w tej szerokości; postanowiliśmy więc, dopóki morze było żeglowne, posuwać się brzegiem wyspy ku północno-wschodniej stronie, chcąc wynaleść schronienie bardziej osłonięte. Radość nas przejęła, gdyśmy takowe o 2 mile od pierwszego miejsca napotkali. Rozpoznawszy położenie, zarzucano kotwicę o 50 sążni na dno kamieniste; grunt był skalisty; nieprzerwane pasmo gór, przepaści i skał, zaległo tę krainę, zdającą się na pierwszy rzut oka każdego przerażać. Kupy lodów i śniegu przedstawiają się oku w tysiącu najrozmaitszych i najdziwniejszych kształtów, jaśniejących rażącym blaskiem, przy żywych promieniach słońca, podczas jasnej pogody. Raz wydają się naksztalt zwierciadeł, odbijających purpurowe promienie zachodzącego słońca, to znów przybierają barwę niebieską, a niekiedy zdobiąc się w różne kolory tęczy, przechodzą blaskiem najkosztowniejsze kamienie; inną zaś razą, rozlewają na atmosferę światło, przewyższając ognie brylantowych dolin, w tysiącu noc arabskich opisanych. Poziom łąd wznosił się stopniowo aż do podnóża góry; gdzie spostrzegliśmy kilka małych strumieni, spadających w doliny. Z trzech stron osłaniały odnogę wyniosłe brzegi; tutaj, pod 78° szerokości północnej, postanowiono przepędzić zimę. Wszędzie panowała głęboka cisza. Wysłani ludzie na zwiaady, znaleźli okręt na brzegu, zupełnie lodem pokryty; cokolwiek dalej czołno, zamienione w bryłę



Spitzberg.

lodu i kilka naczyń drewnianych podobnych; nareszcie spotkali mieszkanie Rossyan z drzewa, na wzór wieśniaczych chałup w Norwegii. Ci, co wybudowali te chaty, posnęli snem wiecznym: ciała ich spoczywały pod massami lodu; ostatni z tych ludzi leżał w chacie zlodowaciały. Później dowiedzieliśmy się, iż zmarzło tu 28 majtków rossyjskich, ponieważ nie mogli byli mieszkania swego przeciw nagłym mrozom zabezpieczyć. Mielśmy zamiar mieszkania te od lodów uwolnić i dla nas je urządzić, lecz niezgodzili się na to wszyscy; postanowiono więc, nowe schronienia na zimę wybudować; rozbito więc namioty w miejscu, gdzie pomarзли Rossyanie trzy krzyże byli wzniesli. Pomocnik kapitana miał ciągle mieszkać na statku z dostateczną liczbą ludzi, potrzebnych do pracy, podczas burzy; ostrożność ta była nieodbitnie potrzebna, pomimo to, żeśmy rzucili 3 kotwice, na głębokości ledwie 12 sążni wynoszącej, i w miejscu oddalonym od brzegu na dwa pociski kamienia.

Schronienia nasze na zimę umyśliśmy urządzić na wzór Kameczadanów. Zaczęto kopać dół na 60 stóp długi, 20 szeroki, w głębokości 50 stóp dochodzący. Na sześć cali znaleźliśmy ziemię zupełnie zmarzłą. Kopiąc, napotkaliśmy rozmaite pokłady, do osadów wód stojących nader zbliżone. Ziemia roślinna, czyli zwierchnia warstwa gruntu, znajdująca się tu w bardzo małej massie, składa się z małej ilości szczątków roślinnych i pomiotów ptasich. Drugi pokład kształciły żwiry i kamyki, ruchem wód zaokrąglone; te spoczywały na warście gliny, która nie czem innym jest, jak tylko osadem w wodach utworzonym.

Daliej znajdował się łupek gliniany, leżący na kamieniu wapiennym, na którym robotę naszą wstrzymaliśmy. Z wykopanej ziemi usypano foremny i prawie okrągły pagórek, dla osłony od wiatrów i deszczów; za najwyższą zaś ścianą naszego mieszkania, t. j. od morza, kilkaśmy wykopali rowów szerokich, z obawy zalewów; albowiem najmniejsza zmiana powietrza, mogła stopić wielkie masy śniegów, nad nami leżące. W mieszkaniu naszym podziemnym, którego dach tylko nad ziemię wystawał, nie mieliśmy okien, oświecaliśmy je lampami, ciepło i światło razem dającymi.

Uskuteczniwszy z największą trudnością prace na lądzie, zebrano wszystko, co można było, z okrętu. Podnoszenie się morza, zaledwie stopy dochodzące, niewiele nam pomogło w przybliżeniu okrętu do lądu; musiano użyć haków. Lecz gdy skupiające się lody w odnodze grozić mu zaczęły, musieliśmy podnieść kotwicę i wciągnąć okręt pomiędzy dwie ogromne bryły lodu, pewny rodzaj wału tworzące. Lody te bardzo grube, dna dotykały, którego wkrótce się ujęły; a następnie zostawszy odwilżą stopione, działaniem mrozu jedną stały się bryłą. Tak więc obawa utraty naszego okrętu, zupełnie ustała.

Zabezpieczywszy wszystko, zajęliśmy się poznaniem wnętrza kraju: było to przedsięwzięcie trudne i niebezpieczne, z powodu głuchej i nieprzebytej pustyni, gdzie wszędzie masy odwiecznych lodów i śniegów; powietrze nawet rzadko tu bez lodu. Skąpy szczególniejszy przedstawia widok: przed nadejściem burzy, ogniem płonąć się zdają, co pochodzi od blasku promieni



Okręt w przystani.

słonecznych, z połyskiem śniegu połączonych. Wierzchołki gór, zawsze prawie obłoki zakrywają, tak, iż szczytów ich dojrzeć nie możesz. Niektóre skały zdają się być z jednego kamienia; stercząc jakby szczątki gmachów zniszczonych; inne składają się z kilku brył ogromnych, a powierzchnia ich przedstawia mieszaninę różnobarwną, na pierwszy rzut oka do marmuru podobną. Na stronach skał, ku południu zwróconych, rosną trawy, mchy i inne zioła, tej strefie właściwe; gdy tymczasem na pochyłościach, na wschód i północ wystawionych, dla ciągłych zimnych wiatrów, życie roślinne rozwinąć się niemoże. Do połowy Maja cała okolica jest jeszcze lodem pokryta, w środku lipca rośliny już kwitną. Ziemia winna swą żyzność gnojom ptaków, gnieźdzących się w tych miejscach. Zasiałem kilka gatunków zboża, lecz żadne nie zeszło, prócz drobnej trawki sałatnej, kilka tylko listków wypuszczających.

Na wyprawach naszych zabraliśmy znajomość z Lapończykami. Litowaliśmy się nad ich biednym życiem, lecz nie zgodzę się nigdy na te relacje podróżników, którzy nam ich wystawiali jako niczem inném, jak tylko postaciami, różniącymi się od zwierząt. Pomiędzy Nomadami; w bliskości Tornei, napotkaliśmy wielu uprzejmych i gotowych do przysługi bliźniemu; mianowicie kobiety okazywały się gościnnymi i starannymi o swe dzieci, które, poobwijane troskliwie w skóry renów i inne futra, do piersi przywiązane nosiły. Podeszłe w wieku niewiasty lubią tytuń i trunki mocne, dzieci pożerają z chciwością tłuszcz i wszystko, co tylko im podasz. Jutro mamy zamiar poznać Laponią bliżej, albowiem, podług udzielonych nam instrukcyj, o wszystkim do-

kładną mamy zdać sprawę, i tak daleko się udać na północ, jak tylko będzie można."

Tomasz Morus.

(Dokończenie.)

W krótkich chwilach odetchnienia po licznych i mozolnych zatrudnieniach urzędu kanclerskiego, oddawał się Morus naukom, mianowicie zaś, tak zwyczajnej owym wiekom polemice religijnej. Jego walki z różnawiercami, jednały mu miłość duchowieństwa, ale niepodobały się królowi, który poważniejszy się z Papieżem, zaczął umysł swój skłaniać ku reformacyi. Niechęć ta króla rosła, a Morus chcąc uniknąć całego wybuchu gniewu monarchy, który bez braku przyjaciół swoich, kochanki i nieprzyjaciół na rusztowanie posłał, złożył pieczęć wielką. Tymczasem król ożenił się z Anną Boleyn i ogłosił się głową kościoła angielskiego. Do ludzi, którzy tych kroków Henryka VIII. niepochovali, należał Morus. Henryk szukał przeto wszelkich pozorów występku w życiu wielkiego męża, aby go zgubić. Najczarniejsze potwarze, najbłabsze zarzuty były mu czynione; sędziowie uznali atoli niewinność jego. Zguba atoli jego, na chwilę tylko odwleczoną została; gdy bowiem wzbraniał się złożyć przysięgi królowi, jako głowie kościoła, skazany został na wieczne więzienie i natychmiast przeprowadzony do Tower. Tu używano wszelkich sposobów, aby go nakłonić do przysięgi; a gdy stałość jego niczem pokonaną być nie mogła, odjęto mu wszelkie dozwolone dotąd w więzieniu wygody i pociechy, i zaczęto się z nim obchodzić jak najsurowiej; nareszcie skazano go na śmierć. Treść wyroku

była następująca: „Morus przez całe miasto Londynu aż do Tyburn ciągniony będzie na taczkach; przybywszy na miejsce egzekucji, powieszony zostanie aż do pół śmierci, poczem za życia ma być ćwiertowany, a po wydarciu szlachetnych części i spaleniu wnętrzości, ćwierci ciała jego będą wystawione na czterech bramach starego miasta, głowa zaś na moście londyńskim.“ Henryk złagodził karę, zmieniając ją na ścięcie głowy. „Niech Bóg uchowa mych przyjaciół od litości króla,“ rzekł Morus, „a wszystkich mych potomków od jego przebaczenia.“

Gdy dzień egzekucji nadszedł, oddany został o godzinie 9 szeryfowi przez dozorcę zamku Tower i udał się na miejsce kary. Broda mu długa wyrosła, twarz jego była blada i wychudła; trzymał w ręku krzyż czerwony i często wznosił oczy ku niebu. Jedna pocziwa niewiasta podawała mu szklankę wina, lecz jej nie przyjął, mówiąc, iż Chrystus nie pił przed skonaniem wina, lecz zół z octem. Dwie niecne białogłowy, jak domyślano się, podmówione, aby zniszczyć wrażenie szlachetnej jego śmierci, zatrzymały go w pochodzie. Jedna domagała się zwrotu pewnych książek, które mu dała do schowania, gdy był lordem-kanclerzem; druga użalała się na wyrok niesprawiedliwy, niegdyś przezeń wydany. Pierwszemu, łagodnie odpowiedział, iż król uwolnił go od wszelkich kłopotów o książki, papiery i inne rzeczy tego rodzaju; drugiemu, iż przypomina sobie jej sprawę, i gdyby przyszło mu znów ją sądzić, swego wyroku nie zmieniliby. Potrzebi raz go zatrzymał, lecz bez żadnego złego zamiaru, pewien człowiek z Winchester, którego niegdyś Morus odwiódł od rozpacz. Teraz zaś przybywszy do Londynu, zaszedł mu drogę i prosił go, aby w swych modłach nie zapominał o nim, powiadając, iż znów go rozpacz ogarnęła. „Idź,“ rzekł Morus, „i proś za mnie; ja się za ciebie będę modlił z całego serca.“

Przyszedłszy przed rusztowanie, które tak słabo było złożone, iż się chwiało, rzekł Morus do dozorey więzienia: „proszę cię, staraj się; abym mógł wejść bezpiecznie, zejść zaś jak mi się uda.“ Kiedy począł mówić do ludu, szeryf mu przerwał; przestał więc na tem, iż prosił tylko, aby zgromadzeni modlili się za niego i wszyscy byli świadkami, iż umiera jako wierny sługa Boga i króla. Potem ukłękawszy, z wielkiem zebraniem ducha odmówił psalm: *miserere*. Oprawca prosił go o przebaczenie, Morus go uściśkał i rzekł: „Ty mi wysłuchasz przysługę, jakiejbym od nikogo nie mógł odebrać: miałbym brać za złe, iż wykonywasz swą powinność? Szyja moja krótka, strzeż się, abyś nietrafnie nie uderzył, i honor swój utrzymaj.“ Oprawca chciał mu oczy zawiązać. „Sam to zrobić“, powiedział, i nakrył się chustką, którą na to z sobą przyniósł. Wówczas położył swą głowę na pniu, rozkazując oprawcy

zaczekać, aż uchyli swą brodę, która nigdy się zbrodni nie dopuściła. Te były ostatnie jego słowa. Oprawca za jednym ciosem odciął głowę od tułowu. Tak skończył życie jeden z najcnotliwszych i najuczestniejszych ludzi swego wieku.

Karól Wyrwicz.

Czytelnikom pisma naszego znane już są z poprzednich numerów sławne obiady czwartkowe Stanisława Augusta. Rycina niniejsza wyobraża jednego z uczestników tych uczonych uczt: jesto xiążd Karól Wyrwicz. Urodził on się roku 1717 w księstwie żmudzkiem. Pierwsze nauk początki odebrał w szkołach jezuickich, a wstąpiwszy w 17. roku życia do tego zgromadzenia i zbogaciwszy umysł swój rozmaitemi naukami i wiadomościami, odbywał później w różnych kolegiach jezuickich obowiązki profesora publicznego. Chęć zwiedzenia obcych krajów, skłoniła go, po kilkuletniej mozolnej pracy w szkołach publicznych, do przyjęcia mozolniejszych jeszcze, a daleko niewdzięczniejszych obowiązków nauczyciela prywatnego przy młodym Józefie Hilzenie, później wojewodzie mściławskim, z którym podróż do Francji, Niemczech, Belgii i Włoch odprawił. Byłoto w czasie, w którym nieśmiertelnej pamięci Konarski wielką a tak zbawienną dla kraju reformę w szkołach pijarskich zaprowadził. Tym krokiem rywalizującego z sobą zgromadzenia pobudzeni Jezuici, raczyli także myśleć o reformie szkół swoich, ale zbywało im na zdatnych, z nowszym trybem szkolnym za granicą obznajmionych nauczycielach. Polecili tedy Wyrwiczowi, aby celniejsze zakłady naukowe za granicą zwiedził, urządzenie ich pilnie roztrząsnął, i metody i sposoby wykładania w nich nauk poznał, a to dla stawienia w tym względzie w Polsce czoła Pijarom. Wyrwicz wypełnił najściślej polecenie swoich przełożonych, którzy go za powrotem do kraju wynieśli na urząd rektora jezuickiego *collegium nobilium* w Warszawie. Wyrwicz rządząc tym domem, oswobodził go swoją dobrą ekonomiką z długów, które do kilkudziesiąt tysięcy złotych wynosiły, zaprowadził nowy, prawdziwie użyteczny plan wychowania i zaopatrzył instytut w zdatnych nauczycieli, których po części sam dopiero musiał kształcić, po części też szukać w rozpięzchnionych po całej Litwie i koronie kolegiach. Jego niezmordowanem staraniem zakwitły konwikt jezuicki warszawski, nie mógł wkrótce objąć liczby młodzieży, która się do niego ze wszystkich stron Polski chciwie cisnęła; zaczął tedy myśleć o rozprzestrzenieniu go, do czego i Stanisław August rękę swą podawał, gdy bulla papieżka zakon Jezuitów zniosła. Po zniesieniu Jezuitów w Polsce, szkoły ich lat jeszcze kilka utrzymano. Wyrwicz zostawał rządcą swojej aż do roku 1776. Dawszy poprzednio dowody liczne głębokiej

nauki swojej, zyskał powszechny szacunek, a król nagradzając jego zasługi w nauczycielskim i literackim zawodzie, kazał wybić dla niego medal, wyobrażający po jednej stronie popiersie jego z napisem: *Carolus Wyrwicz, rector collegii nobilium Varsaviensis societatis Jesu*; po drugiej: *Juventutis institutione scriptisque de Patria et literis bene merenti Stanislaus Augustus Rex MDCCLXXII*. (Wychowaniem młodzieży i pismami wielce w ojczyźnie zasłużonemu, Stanisław August król (1772). Prócz tego opatrzył go Stanisław August chlebem duchownym, zrobiwszy go opatem hebdowskim. Nieszczęścia krajowe, własne straty i nareszcie wiek już dosyć podeszły, spowodowały śmierć jego roku 1793 w 76. roku życia.

Wyrwicz był jednym z najuczeńszych ludzi za panowania Stanisława Augusta; w pracy zaś i pilności mało sobie miał równych. Wydał w języku francuzkim, w którym był bardzo biegłym, (przymiot naówczas niezmiernie potrzebny dla rządu *Collegium nobilium*) krótki rys historii powszechnej, pod tytułem: *Abregé de l'histoire universelle*, 2 tomy; w polskim: *Jeografia czasów teraźniejszych*, tom I. (Tom II. mający zawierać obszerny opis Polski, nigdy z druku nie wyszedł, dla tego, jak mówią, że się nie podobał posłowi pewnego zagranicznego mocarstwa); *Jeografią powszechną*; *Historią Ludu Bożego*, i wiele innych prac zostawił, częścią drukowanych, częścią też w rękopismach.

Stanisław August lubił niezmiernie Wyrwicza i w początkach swego panowania wysłał go do Wiednia, w zamiarze negocjowania sekretnie o małżeństwo z arcyksiężniczką domu austriackiego. Najpierwsze w kraju osoby zaszczycały go swoją przyjaźnią; jemu wszakże najmiłszym był dom Hilzenowej, wojewodziny mińskiej, i jej rodziny, gdzie po pracach miłe znajdował wytchnienie. Mógł wysokiego dostąpić znaczenia, albowiem po śmierci kanclerza Młodziejowskiego, Stanisław August chciał go wynieść na podkanclerstwo, ale nigdy się za dostojenstwami nie ubiegał. Więcej pociągu dlań miały pieniądze, które atoli godziwym sposobem i dobrą, można mówić, zbyt ścisłą ekonomiką, zbierał i na banku Tepera i innych składał, a straciwszy je z bankructwem tych banków, cios ten dotkliwie uczuł. Pamiętną jest odpowiedź, którą dał żalącemu się nad swoim złą nieszczęściem Wyrwiczowi X. Łuski, dawny jego kolega i przyjaciel, znajomy czytelnikom redaktor niegdyś jednej z gazet warszawskich, który podobnie podpadł stracie: „Mój miły bracie“, — rzecze mu, — „nie my, lecz nasi niech się o to troszczą successorowie.“ Ale nie same tylko pieniądze zbierał Wyrwicz, zgromadził on także bardzo znaczny zbiór wybornych książek, które na kilka lat przed śmiercią sprzedał generałowi Ignacemu Działyńskiemu.

W obcowaniu z ludźmi był Wyrwicz prosty i otwarty: miał nawet pewną szorstkość, która

jednak bynajmniej od niego nie odrażała, bo człowiek całe życie w księgach zatopiony, nie mógł nabyć salonowej grzeczności, którą się szczycą ludzie tak nazwanego wielkiego świata. Dowcip miał niepospolity, czego częste dawał dowody na uczonych obiadach u Stanisława Augusta, gdzie nieraz zaczepiany od Naruszewicza i innych, odcinał się żywo i za wyrwiczą odpłacał *naruszewiczówną*. W podeszłym wieku stał się małomownym, a po dolegliwej dla siebie stracie majątku, posępnym. Pamięć niezmiernie szczęśliwą zachował do samej śmierci. Za jej pomocą i przy bardzo zdrowym rozsądku, posiadał nadzwyczaj wiele wiadomości i mógł być nazwanym encyklopedyą chodzącą, ale encyklopedyą porządną i gruntownie ułożoną. Dobrego smaku w literaturze nie miał wiele, a wymowa kościelna była mu obcym zupełnie przymiotem, jakto okazuje kilka mów pogrzebowych, po nim pozostałych.

Wyjętek z wiersza do muzyki, napisany w inionniku P. Maryi Szymanowskiej w roku 1827.

Witaj darze! którego czarująca władza,
Czuciom używa mocy, a myśli nie zdradza.
Ledwie się słyszeć dadzą twe uroczne brzmienia,
Cisną się niewystępne łzy, radość, westchnienia.
Milczenie jest twym holdem. — Godłem wieniec sławy,
Ozwiesz się, drzę i słucham, lecz drzę nie z obawy.
Milczysz, — a ja dumając nad mym stanem jeszcze,
Urokiem znikłych dźwięków zmysły moje pieczę,
Unoś — rozrzewniaj — łagodź — a mocą uludy
Podbij świat — panuj czasem — i pocieszaj ludy!

K. K.

Wiersz do autora ziemianstwa, napisany na morzu, wśród burzy, w chwili czytania jego dzieła.

Wśród szumu bałwanów, na morskiej głębinie,
Wznosimy twoje zdrowie, wieszczu ziemianinie,
Coś uczcił taką pieśnią wsi obywateli,
Jakić królowie nie mieli.
Coś tyle kwiatów wywiódł z polskiej roli łona,
Ile w pięknej Auzonii boski flet Marona;
Kiedyż uwitym wieniec, wśród oczystej niwy,
Ozdobiem twój włos sędziwy?
W milczeniu wzniesmy zdrowie — bo ziemia nie bliska;
Bo zginiem — już Ocean z zazdrości się ciska,
Że on starszy od ziemi, a jemu się jeszcze
Takie nieurodziły wieszczce.



X. Karól Wyrwicz.
Wyjatek
 z poematu niewydanego: **Stefan Czarniecki.**
Inwokacja z pieśni Iszėj.

Ty, któryś wybranego pomiędzy proroki
 Eliasza, w ognistym wozie wzniośł w obłoki,
 Panie wieczny! spuść na mnie promień ognia z nieba.
 By śpiewać twoje cuda, nowych cudów trzeba.
 Niech mnie twa ręka wesprze — i pieśni ośmieli,
 Zawrże ogniem pierś wieszczą, choć sron skronie bieli.
 I Ty trzecia osobo! trójczęj tajemnicy,
 Która postać przybrałaś śnieżnej gołębiczy,
 Duchu najświętszy! spuść się z niebieskich obłoków,
 Otwórz przedemną xiege odwiecznych wyroków,

Wyrwicz.
 Wiem z dziejów świata, jakie padły na nas ciosy,
 Gdy gnębionėj ludzkości głos przebił niebiosy,
 I na zagładę naszą, już szale przemagał,
 Wiem, kto bóstwo rozgniewał — objaw — kto przebłagał.
 O Ty, której przy Ojca przedwiecznego tronie
 Xieżyć u stóp przyswieca, gwiazdy wieńczą skronie,
 Królowo niebios! ziemi najczystsza dziewico!
 Co cię Bóg syna zna matka, Duch oblubienicą;
 Ach! twoja to wszechwładna zjednała przyczyna,
 Bo czegoż prosby matki, nie sprawią u syna;
 Niech więc naprzód twa chwala zabrzmie w moim rymie
 Niech ołtarze, świątynie, sławia Twoje imie,
 Aż po ten dzień ostatni, gdy trąba aniola,
 Przed sąd straszny, ciemiężców ludzkości powoła.

K. R.

U Ernsta Günthera w Lesznie dostać można dzieła następującego:
Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego,
 przez **Herdera,**
 przetozł z niemieckiego z dodatkiem przedmowy i opisu życia autora, **Józef Bychowca, kapitan.**
 3 tomy. Wilno 1838. Tal. 9, czyli złtp. 54.

Nakładem i drukiem Ernsta Günthera w Lesznie. (Red. J. Łukaszewicz.)